

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

SLASK

CENA 7 Zł (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

www.slaskgtl.pl

Nr 1 (278) • ROK XXV • STYCZEŃ 2019



MIĘDZY CISZĄ
A HAŁASEM

ISSN 1425-3917



9 771425 391707

Z Polską należy się tarmosić!

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

To mój drugi tekst o spektaklu *Piąta strona świata* w reżyserii Roberta Talarczyka. Pierwszy, „Z Polską nie należy się tarmosić...” (tytuł stanowi bezpośrednie nawiązanie do wypowiedzianych w przedstawieniu kwestii), ukazał się, niedługo po premierze, w wortalu teatralnym, który przestał istnieć w ubiegłym roku. Został zamknięty z przyczyn ekonomicznych. Zniknęły więc wszystkie artykuły, których nie udało się zarchiwizować w bazie internetowej Instytutu Teatralnego. Wyższość druku nad dokumentem cyfrowym wydaje się być w tym momencie bezdyskusyjna. Jako że katowickie przedstawienie, wysoko oceniane, nagradzane i sławne w całym kraju, wciąż widnieje w repertuarze Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego i spotyka się z żywym zainteresowaniem widzów, postanowiłem podjąć próbę odtworzenia spostrzeżeń zawartych w pierwszej recenzji (w oparciu o zachowane zapiski), weryfikując je nieznacznie. Ta niewielka weryfikacja wynika przede wszystkim z bardziej świadomego przyjęcia tego teatralnego dzieła. Trzeba jednak zaznaczyć już na początku, że wielokrotność odbioru nie zmienia opinii o wysokim poziomie artystycznym przedstawienia. Co ważne, niezmienny pozostaje ogólny ogląd. Na nowo sformułowany musiał zostać jedynie tytuł. Z Polską należy się tarmosić. Dla wspólnego dobra. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Polemika z pierwszym tekstem nie ma więc najmniejszego sensu, bo nie zachodzą ku niej żadne przesłanki.

W 2010 roku ukazała się debiutancka powieść Kazimierza Kutza – *Piąta strona świata*. Wybitny reżyser i jak się okazało – również interesujący pisarz, tworzył swoje pierwsze literackie dzieło ponad piętnaście lat. Miał bardzo dużo czasu na dopracowanie każ-

dego fabularnego szczegółu. Miał też czas na to, by nieco swoją powieść skomplikować, utrudniając tym samym czytelnikom jej swobodny odbiór. Udało się w każdym razie Kutzowi, urodzonemu w Szopienicach w rodzinie kolejarza – powstańca śląskiego, napisać na wpół autobiograficzną książkę, przepełnioną refleksją, książkę trudną, bo obfitą w dygresje, książkę, będącą w pewnym sensie jego rozrachunkiem z przeszłością. Autorowi zależało przede wszystkim na tym, by Ślązacy zrozumieli, że należy dbać o tożsamość śląską, która jest ich siłą, a także, by pamiętali o swoich korzeniach. Pisał swoją powieść, bazując na lokalnych anegdotach i małych rodzinnych epopejach. Ukazał w niej wspomnienia Ślązaka z Szopienic, poczynawszy od czasów jego dzieciństwa, przypadające na lata trzydzieste minionego wieku, skończywszy na wieku średnim. Przedstawił także historię licznej rodziny ze strony ojca i matki, przyjaciół, sąsiadów bliższych, mieszkających w Szopienicach i Rożdżeniu, i dalszych – z rodzinnych Bojszów czy nawet z zagranicy, czyli z Sosnowca.

Po trzech latach od wydania, utworem Kutza zainteresował się Robert Talarczyk, dyrektor katowickiej sceny i reżyser, który już wielokrotnie udowodnił, że nie stroni od trudnych wyzwań oraz że się ich nie boi. Z lokalnością mierzy się bezkompromisowo, ale nie odzierając jej ze świętości. Postanowił zaadaptować prozę Kutza na potrzeby sceny, choć od początku zdawał sobie sprawę, że jest to zadanie karkołomne. Kutz zresztą za pierwszym razem odrzucił przygotowany przez Talarczyka scenariusz. Zaakceptował go dopiero po wprowadzeniu poprawek. Podczas próby generalnej nie oszczędził również i aktorów. Udzielił im reżyserskich wskazówek, choć reżyse-

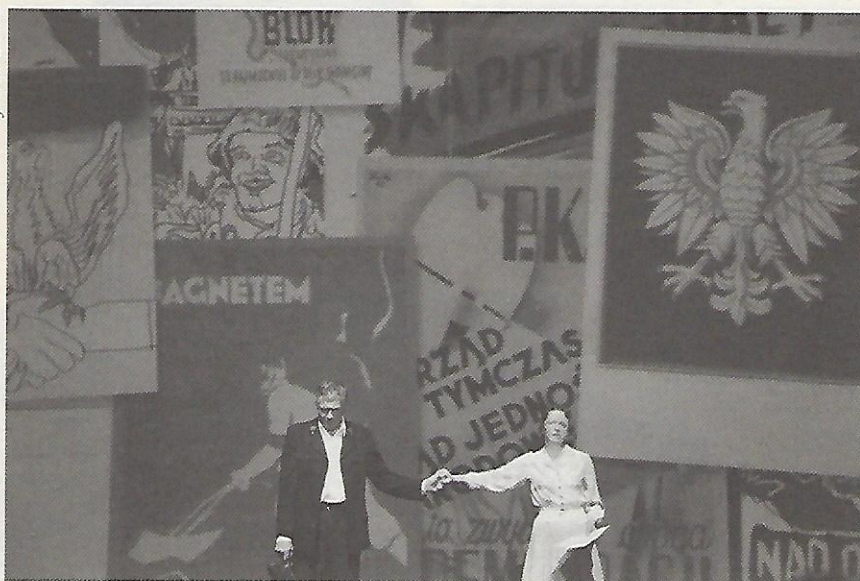
rem przedstawienia nie był. Uwagi okazały się być pomocne. Już 16 lutego 2013 roku na deskach katowickiego teatru odbyła się premiera spektaklu Talarczyka o tym samym tytule. Dziesięć miesięcy później widzowie mogli obejrzeć *Piątą stronę świata* w Teatrze Telewizji.

Robert Talarczyk, laureat Specjalnej Złotej Maski za kreatywność i wszechstronność umiejętności adaptatorskich, aktorskich i reżyserskich, zgodnie z zamierzeniem Kutza, pokazał w spektaklu wielopokoleniową, barwną panoramę Śląska. W *Piątej stronie świata* występuje blisko trzydziestu aktorów. Niektórzy z nich odgrywają jednocześnie kilka ról. Trudno wskazać aktorów, którzy nie poradzili sobie ze swoim scenicznym zadaniem. Kreowani przez nich bohaterowie dzielnie borykali się z losem, walczyli, emigrowali i filozofowali. Byli też i tacy, którzy „nie tarmosili się z Polską”, ale mimo wszystko szukali swojego miejsca na ziemi. Reżyserowi, za umiejętność zarządzania tak dużym zespołem, należy się słowa uznania. Nawet jeśli otrzymał wsparcie ze strony Kutza. Złota Maską za najlepszą reżyserię w 2013 roku została przyznana Talarczykowi zasłużenie. Podziw dla reżysera każe zastanowić się, dlaczego inni reżyserzy nie mogą poradzić sobie z obsadą ograniczającą się do kilku osób.

Narratorem opowieści Talarczyk uczynił Dariusza Chojnackiego, kreującego rolę Bohatera, który snując wspomnienia, próbuje rozwiązać rodzinną tajemnicę z przeszłości. Chojnacki, choć jest głównym bohaterem i nie znika ze sceny nawet na chwilę (chyba że nie dostrzegłem jego nieobecności), nie uzurpuje sobie prawa do bycia najważniejszą postacią w spektaklu. Wręcz przeciwnie. Wydaje się być zakulisowym głosem, który bardzo dokładnie relacjonuje wydarzenia z przeszłości. Talarczyk postawił przed Chojnackim poważne i trudne zadanie: podtrzymanie blisko dwugodzinnego kontaktu z publicznością. Aktor nie zawiódł ani siebie, ani Talarczyka, ani Kutza (szorstko podającego Chojnackiemu pewne teatralne sugestie). Skromnością i pokorą uwydatnił swoją wielkość, którą odczytywać należy przez pryzmat doskonałego warsztatu. Na najwyższe uznanie zasługuje sceniczna naturalność Chojnackiego, a także jego umiejętność balansowania pomiędzy komizmem a tragizmem. Potwierdzeniem niech będzie choćby rola Kicia w *Porwaniu Europy* w reżyserii Piotra Cieplaka. Zasłużenie więc nagrodzony został Złotą Maską za najlepszą rolę aktorską w 2013 roku.

Ujmując w przedstawieniach śląskich twórców jest przede wszystkim to, że pozostają oni wierni wspomnianej już sce-

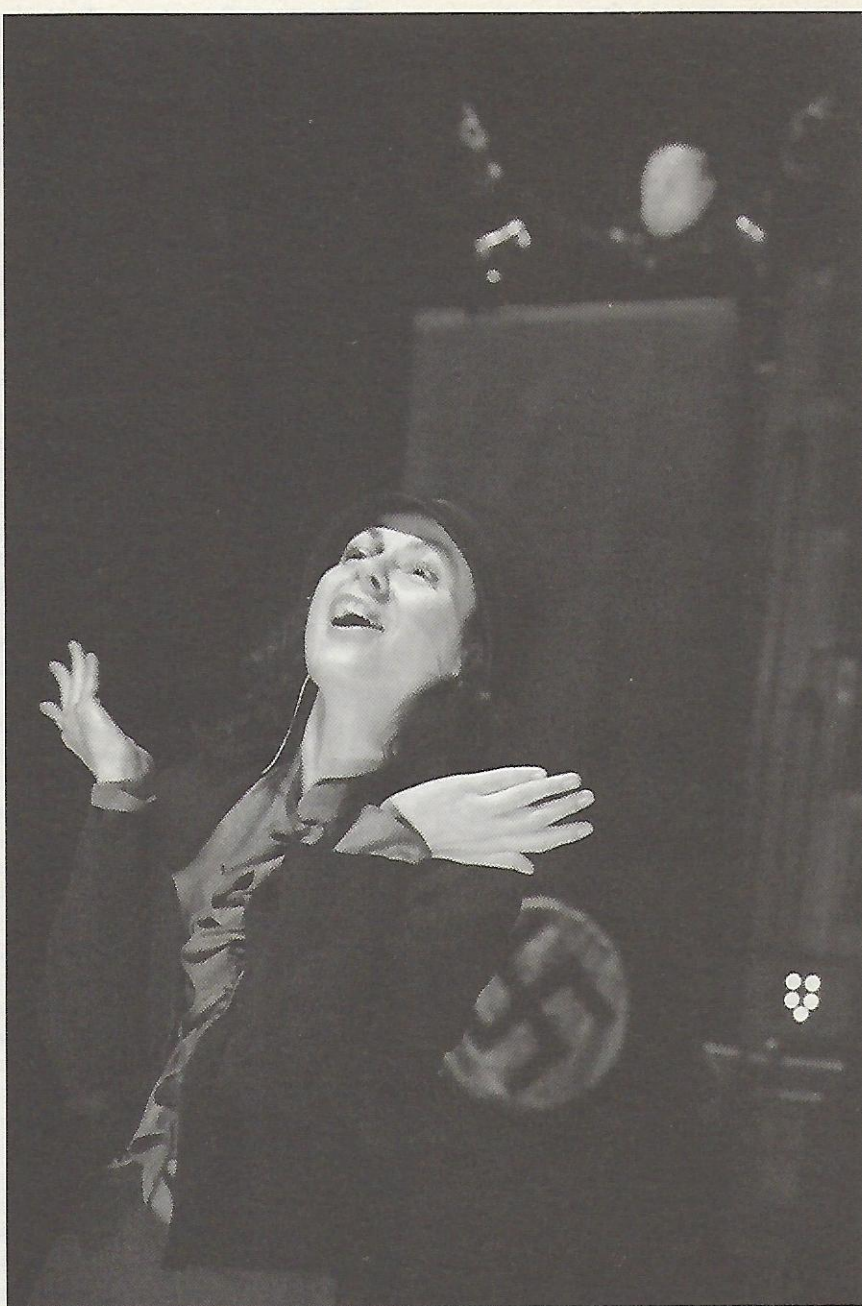
foto. K. Listak



nicznej naturalności. Mam świadomość, że to umiejętność do opanowania, ale nie przez wszystkich. Na epatowanie sceniczną prawdą, będącą przecież tak naprawdę fikcją, mogą pozwolić sobie jedynie mistrzowie – w Teatrze Śląskim: przywołany Dariusz Chojnacki, niekwestionowana maestra – Grażyna Bułka, utalentowana, zawsze inna, zawsze profesjonalna – Barbara Lubos-Święs. To kwestia wiarygodności człowieka, bagażu doświadczeń i samoświadomości. Już pierwsze słowa, docierające do widza ze sceny, utwierdzają go w przekonaniu, że przyszedł na śląski spektakl do śląskiego teatru, w którym wystąpią śląscy aktorzy (choć niektórych z nich droga na Śląsk była bardzo długa). Tuż po premierze napisałem, że za rolę Adeli, córki Chrobokowej (granej – wtedy gościnnie – przez Grażynę Bułkę), pochwalić należy Agnieszkę Radzikowską. Nie wycofuję się z tej oceny. Uzupełnię tylko, że właśnie takie naturalne aktorstwo, aktorstwo psychologizujące, aktorstwo świadome jest właściwym kierunkiem i może doprowadzić aktorkę do artystycznego sukcesu.

Spektakl *Piąta strona świata* powstał, co nie jest wcale ani wadą, ani zarzutem, głównie z myślą o mieszkańcach Górnego Śląska. Godne naśladowania jest to kultywowanie tradycji, przypomnienie regionalnej tożsamości. Nawet kiedy staje się ona przyczyną buntu. Nie chodziło Talarczykowi, jak sądzę, o podkreślenie odrębności. Bardziej o pokazanie dumy z tego, kim się jest. Trzeba jednak mieć świadomość, że reżyser nie pozostaje bezkrytyczny wobec spraw śląskich. Daje temu wyraz choćby w publikowanych rozmowach. W *Piątej stronie świata* nie skoncentrował się jedynie na jasnych stronach swojego regionu czy zaletach mieszkańców Śląska. Wydaje się wręcz, że bardziej uwypuklił bólaące go, ale i samego Kutza, słabości i niedoskonałości, co zaświadcza o wiarygodności spektaklu. Talarczyk dowiódł tym przedstawieniem, że posiada umiejętność zamykania zwykłych spraw w konwencji legendowo-baśniowej, bardzo niebanalnej, zajmującej i trzymającej w napięciu od początku do końca. Potęguje tym samym magiczność widowiska, o którą naprawdę trudno w innych polskich teatrach. Gawędziarski styl, prostota (w dobrym tego słowa znaczeniu) i humor pomagają w zrozumieniu każdego wybrzmiewającego tonu.

Talarczyk nie zrezygnował z gwary, której nie rozumie Polak mieszkający w innym regionie Polski. Co prawda, gwara ta miesza się z polszczyzną, ale tylko dlatego, by pokazać, że bohaterowie bezustannie poszukują właściwego języka, będącego kluczem do zrozumienia zmieniających się czasów. Polacy spoza Śląska mogą mieć również problem z właściwym odczytaniem przesłania płynącego z opowieści, jeśli wcześniej nie przyswoili podstawowej wiedzy z zakresu śląskiej histo-



fot. K. Liśniak

rii. Ale to nie jest zmartwienie Ślązaka. Nie powinni mieć jednak trudności z rozpoznaniem wartości etycznych i moralnych, gdyż te stoją ponad regionami.

Już początek przedstawienia zwiastował jego powodzenie. A to naprawdę w teatrze wcale nie takie częste. Uwagę natychmiast przykuwa scenografia autorstwa Ewy Sataleckiej. Scenografka nie zamieniła sceny w tradycyjny śląski dom. Górę wzięła prostota. Aktorom musiały wystarczyć krzesła, imitacja łóżka, projekcja multimedialna i zapadnia. To bardzo trafne scenograficzne rozwiązania. Widzowie mogli koncentrować się na wypowiedziach bohaterów i grze aktorskiej, a więc na tym, co jest w spektaklu najważniejsze. W Teatrze Śląskim wybitnie udaje się łączyć śląskie tradycje z nowoczesnością. Tym łącznikiem jest właśnie między innymi scenografia. Pomysł ten sprawdził się również w *Drachu*.

Spektakle śląskie, uogólniając, pełnią dwie podstawowe funkcje: dydaktyczną

i wychowawczą. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że nie są to przedstawienia o charakterze szkolnym – moralizatorskim czy nakazowo-zakazowym. Poza wiedzą o historii Śląska, mentalności Ślązaków czy relacjach międzyludzkich, widzowie otrzymują ze sceny reprimendę, często z zawołaną ironią, charakterystycznym docieniem i mądrym dystansem. Tak dzieje się również w inscenizacji Talarczyka, która ma za zadanie skłonić do zadumy nad lokalnymi problemami, ale również pozwolić spojrzeć z rezerwą, z uśmiechem na swoje przywary. Z moich obserwacji wynika, że spektakle śląskie nie usztywniają publiczności. W większości widzowie opuszczają salę teatralną poruszeni i zamyśleni. Zdarza się jednak dostrzec i tych oburzonych, rozgniewanych, negujących przekaz. To zdecydowanie lepsze stany emocjonalne od neutralności.